

Dzieci podbijają uniwersytety – Gość Niedzielny, rubryka: Polska i Świat, autor: Joanna Jureczko-Wilk, 24 września 2010 r.

Nie mają matury ani nawet skróconej podstawówki, a studiują na największych polskich uczelniach.

W **Szkole Głównej Handlowej w Warszawie** nowy rok akademicki rozpocznie w październiku 1800 studentów pierwszego roku. Wśród nich 160 dzieci. Tak jak dorośli studenci będą uczyć się o podatkach, planować akcje promocyjne i uczestniczyć w zaimprovizowanym walnym zgromadzeniu akcjonariuszy.

To prawdziwy boom na dziecięce studia. W czerwcu różnego typu uczelnie ukończyły w Polsce 5 tys. dzieci. Już nawet 6-latki studiują ekonomię, paleontologię, robotykę i geologię.

Mali geniusze? Wcale nie, po prostu ciekawscy: chcący odkrywać i uczyć się czegoś nowego.

Maluch na Sorbonie

Moda na dziecięce studia przysła z Niemiec. Tam, na uniwersytecie w Tybindze 8 lat temu zorganizowano pierwszy wykład z fizyki, na który przyszło 400 dzieci. Kolejny przyciągnął już 900 maluchów. Teraz przy każdej „dorosłej” niemieckiej uczelni działa jej dziecięcy odpowiednik. Na całym świecie przy uniwersytetach, politechnikach i akademiach istnieje ponad 200 tego typu placówek. Dziecięcy uniwersytet mają nawet paryska Sorbona, brytyjski Oksford i amerykański Uniwersytet Harvarda.

– Dzieci z natury są ciekawskie, chcą wiedzieć, dlaczego prąd kopie, a po deszczu dżdżownice wylazą z ziemi. I tę ich ciekawość staramy się zaspokajać – mówi Urszula Szubartowska, organizatorka dziecięcego uniwersytetu w Lublinie.

W Polsce dziecięce uczelnie znane są od 4 lat. Pierwsza powstała w Krakowie z inicjatywy Fundacji PAIDEIA. W ubiegłym „roku akademickim” na Uniwersytecie Dzieci uczęszczało 4 tys. dzieci w Krakowie, Warszawie i Wrocławiu. Od października br. dojdzie Olsztyn. Wykłady i warsztaty odbywają się m.in. na Uniwersytetach Jagiellońskim, Warszawskim i Wrocławskim, Akademii Górniczo-Hutniczej, Politechnice Warszawskiej, Akademii Pedagogiki Specjalnej i Akademii Muzycznej w Warszawie.

Z inicjatywy Fundacji Promocji i Akredytacji Kierunków Ekonomicznych przed trzema laty w Warszawie przy **Szkole Głównej Handlowej** powstał Ekonomiczny Uniwersytet Dzieci. Potem rozrósł się też na Katowice, Belchatów i Białystok. Na zajęcia chodzą piąto i szóstoklasiści, a semestr kończy się testem sprawdzającym. Najlepszy nastoletni student dostaje w prezencie laptopa.

Największą sieć tworzy Uniwersytet Dzieci UNIKIDS, który do końca roku zorganizuje zajęcia w 20 placówkach, od Trójmiasta aż po Bielsko-Białą.

Indeks i autograf profesora

Młodoci studenci przeważnie mają zajęcia na wyższych uczelniach, które współpracują z dziecięcymi uniwersytetami. Studiowanie rozpoczyna się wykładem inauguracyjnym i uroczystym wręczeniem indeksów. I właściwie na tym podobieństwa do dorosłego studiowania się kończą. W indeksie wbijane są pieczątki obecności na wykładach i warsztatach: bużki, słoneczka... – Dla nas najlepszym sprawdzianem jest to, że dziecko chce przyjść na następny wykład. Że po wystąpieniu profesora maluchy oblegają katedrę, zadają tysiące pytań, koniecznie chcą dostać autograf. Dzieci mają wyjść z zajęć zadowolone, a nie zmęczone – tłumaczy Wojciech Wyrozumski z Uniwersytetu Dzieci.

Na dziecięcych uczelniach wykładają prawdziwi profesorowie i inni pracownicy naukowcy – specjaliści w swojej dziedzinie, np. **prof. Leszek Balcerowicz**. Ale czy dzieci rozumieją profesorów? – Żeby wykladać dla najmłodszych, nie wystarczy wiedza i tytuły. Najważniejsze jest podejście, umiejętność zainteresowania małego słuchacza. U nas dzieci uczą się wszystkimi zmysłami – mówi Mateusz Śledziński z Katowic.

Dlatego oprócz wykładów (na których zawsze są rekwizyty) i warsztatów w kilkunastoosobowych grupach są też wyjścia do muzeów, remiz strażackich, na posterunki policji. Dla wielu to jedyna okazja, by na własne oczy zobaczyć mumie, zajrzeć na zaplecze banku, porozmawiać z polarnikiem. Dobra kadra i uczelniane zaplecze gwarantują wysoki poziom zajęć.

O tym, że dzieci to wyjątkowo wymagający i bystrzy słuchacze, przekonał się profesor neurofizjologii Marian Lewandowski z Uniwersytetu Jagiellońskiego, który mówił o tym, dlaczego mózg mieści się w głowie, a nie w nodze, jaki zegar nim kieruje i kiedy mózg nas oszukuje. – Kiedy na wykładzie prezentowałem slajdy, jeden z małych studentów zgłosił się i powiedział, że mam na nich błąd – mówi profesor. – Okazało się, że miał rację. Ani ja, ani moi dorośli studenci wcześniej tego nie zauważyliśmy.

Ani trudne, ani nudne

Sześćcio- czy dwunastolatek najczęściej nie ma jeszcze sprecyzowanych zainteresowań. Chodzi na angielski i gimnastykę akrobatyczną, ale na więcej zajęć brak mu czasu, a jego rodzicom często i pieniędzy. Na dziecięcych uniwersytetach kształci się wszechstronnie: dzieci dowiedzą się ciekawostek z astronomii, plastyki, robotyki, muzyki. W tym wieku warto, żeby zasmakowały wielu dziedzin nauki, bo każda może w przyszłości stać się obszarem własnych poszukiwań.

Największym zainteresowaniem cieszą się zajęcia z robotyki, kiedy z klocków LEGO MINDSTORMS dzieci projektują, budują własne roboty, a potem nimi kierują. Oblegane są doświadczenia z fizyki i chemii, na których coś wybucha, iskrzy, pieni się, zmienia kolor. O dziwo, w gimnazjum są to najmniej lubiane przedmioty. Może właśnie dlatego, że to, co w nich jest najciekawsze, czyli doświadczenia, są często pomijane. Na dziecięcym uniwersytecie maluchy na własne oczy widzą działanie ciśnienia, przekonują się o tym, ile cukru jest w cukrze, zaczarowują pieprz na talerzu, tworzą własne perfumy, pobierają odciski palców podejrzanego, uczą się rozpoznawać osoby po charakterze ich pisma, malują obrazki kropeczkami, jak Aborygeni.

W Katowicach w inauguracyjnym wykładzie prof. Grzegorz Karwasz, wykładowca na Uniwersytecie w Trydencie i w Udine (Włochy), wytłumaczy, dlaczego prawie wszystkie rzeczy spadają z góry na dół, a tylko niektóre z dołu do góry. Pokaże też swoje przedziwne zabawki. Na zajęciach w Bielsku Białej dr Ilona Czarnecka opowie, ile szynki jest w szynce, dlaczego po zjedzeniu paczki chipsów jeszcze nam mało i jak wybrać zdrowe produkty z prawie 30 tys. nowych, które co roku pojawiają się na rynku. O potworach i spółce, czyli o otaczających nas wirusach i bakteriach barwnie opowiada ppłk dr Marcin Niemcewicz. Dzieci spotkają się też z paleontologiem dr Andrzejem Sulejem, który 2008 r. wraz z innymi naukowcami z Uniwersytetu Warszawskiego odkrył w Lisowicach k. Lublińca pierwszego polskiego dinozaura drapieżnego oraz dicydonota, ostatniego wielkiego gada ssakozształtnego.

Dzieci nie tylko mają uczestniczyć w wykładach. Będą mogły też same wykonywać różne doświadczenia. Na warsztatach fotograficznych zrobią zdjęcia starym modelem aparatu i wywołają je. Nauczą się malować na jedwabiu, gotować, opanują techniki szybkiego zapamiętywania. – Dzieci uczą się przez doświadczenie. W Lublinie poszły oglądać krypty katedry wraz z ich odkrywcą. Potem z zainscenizowanych stanowisk archeologicznych pędzelkami, misternie odkopywały potłuczone kafle i dzbanki. Podziwiałam je za cierpliwość – mówi Urszula Szubertowska.

Jak się zapisać?

Uniwersytety dla dzieci prowadzą zapisy we wrześniu. Jeden semestr nauki kosztuje od 150 do 200 zł. Bezpłatnie można studiować na Ekonomicznym Uniwersytecie Dzieci. – Ostatnio w Warszawie liczba chętnych dwukrotnie przekroczyła liczbę miejsc i to o czymś świadczy – podsumowuje **Agnieszka Orzeszkowska z SGH**.